

Dr hab. Adam Siwiec, prof. UMCS  
Instytut Językoznawstwa i Literaturoznawstwa,  
Wydział Filologiczny  
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Moniki Kij  
**pt. Onimiczne kreacje dzieci w wieku przedszkolnym (na przykładzie nazw zabawek)**  
napisanej pod kierunkiem dr hab. Agnieszki Myszki, prof. URz

Uniwersytet Rzeszowski, Rzeszów 2023

Rozprawę pani Moniki Kij przeczytałem z dużym zainteresowaniem. Przyznać muszę, że była to lektura wymagająca nasilonej uwagi ze względu na bardzo szczegółowe opracowanie materiału językowego i wynikające stąd merytoryczne zagęszczenie wyводу, ale w końcowym efekcie dająca czytelnikowi satysfakcję zarówno na poziomie kluczowych dla jakości opracowania analiz, jak i na warunkującym te analizy poziomie koncepcyjnym i metodologicznym. Przedmiotem rozważań są nazwy nadane zabawkom, stanowiące onimiczne kreacje dzieci i traktowane jako typ chrematonimów, czyli nazw, które (jak pisze Artur Gałkowski: *Chrematonimy w funkcji kulturowo-użytkowej*, 2008, s. 9) denotują różnorodne realia będące wynikiem aktywności kulturowej człowieka. Są to nazwy ulubionych zabawek utworzone i używane przez dzieci w wieku przedszkolnym (zebrane z przedszkoli w powiatach brzozowskim i sanockim, na terenie województwa podkarpackiego) i stanowiące tło porównawcze dla tych nominacji nazwy „wywołane” ad hoc u dzieci w podobnym przedziale wiekowym, w warunkach językowego eksperymentu (w trybie ankiety online, z ustaloną listą obiektów ukazanych na fotografiach), łącznie 2447 jednostek. Nazwy własne, w tym także te, o których tu mowa, mają nie tylko swoje odniesienia przedmiotowe, ale wiążą się ze swoimi twórcami i użytkownikami, wchodzą w zależności z elementami sytuacji językowej, dlatego też mogą być badane z różnych stron i perspektyw. Dotyczy to także nominacji typu chrematonimicznego, w tym także tych, o których tu mowa. Recenzowana praca pokazuje, że właśnie badania prowadzone w zakresie szeroko rozumianej chrematonimii otwierają możliwości podejmowania wciąż nowych tematów i jednocześnie niejako programowo przybliżają semiotyczne właściwości różnych szeregów nazw własnych

przez wyraźne zwrócenie się w stronę kulturowych, socjologicznych i psychologicznych uwarunkowań tych nazw jako określonych wystąpień językowych.

Układ rozprawy jest przemyślany, przedstawiony w niej podział treści, koncepcja i naukowe opracowanie przedmiotu badań nie budzą zastrzeżeń. Autorka rozprawy starała się uwzględnić wszystkie ważniejsze wątki problemowe, nasuwające się w związku z podjętym tematem, w związku z tym mamy do czynienia z bardzo obszernym i miejscami nawet nadmiarowym informacyjnie opracowaniem tytułowego zagadnienia (przede wszystkim we fragmentach teoretyczno-sprawozdawczych, odwołujących się w szerokim zakresie do różnych lektur naukowych). Praca składa się z sześciu rozdziałów (podzielonych na punkty i podpunkty), stanowiących zasadniczą część tekstu, wstępu i zakończenia oraz części uzupełniającej, zawierającej objaśnienia do materiałów ilustracyjnych (tabele, ryciny), bibliografię naukową (ponad 280 pozycji) i załączniki (wliczając w to streszczenie w języku polskim i angielskim jest to ponad 400 stron komputerowego wydruku).

Główny cel badawczy realizowany w pracy jest taki, aby na podstawie analizy wytypowanych wystąpień onimicznych dojść do ustaleń dotyczących poziomu umiejętności nominacyjnych dzieci w wieku przedszkolnym i w związku z tym: rozpoznać sposoby i środki językowego kształtowania nazw zabawek, scharakteryzować ich formę językową i funkcje. Autorka porządkuje materiał nazewniczy, kierując się typami motywacji, zwraca uwagę na to, jakie elementy rzeczywistości pozajęzykowej są zakodowane w nazwach i czy wykazują one zróżnicowanie w związku z parametrami wieku, płci i miejsca zamieszkania.

Specyfika materiału powoduje, że badania opisane w pracy łączą elementy językoznawcze i zwłaszcza onomastyczne z logopedycznymi oraz z zakresu psychologii rozwojowej. Jak deklaruje autorka, rozprawa jest metodologicznie „zakorzeniona [...] w lingwistyce kulturowej” (s. 10), co pozwala rozpatrywać onimy w układzie język – kultura – procesy poznawcze, pisać o roli metafory i metonimii w kreowaniu nazw przez dzieci, ale odwołuje się też do analizy formalnej (np. w związku z występowaniem różnych modeli nazwotwórczych, opisem sposobów derywacji onimicznej) oraz funkcjonalnej czy pragmatycznojęzykowej. Mamy tu więc do czynienia z ustawionym wieloaspektowo i w pewnej mierze interdyscyplinarnie polem badań nad nazwami (w opisywanej dziedzinie odniesienia), z których pozyskać można informacje dotyczące wiedzy językowej i pozajęzykowej ich użytkowników. Jest to element pod względem metodologicznym bardzo ważny, rzutujący pozytywnie na wartość merytoryczną recenzowanej pracy. Przedstawione w niej analizy materiału nazewniczego dowodzą, że nazwy mogą „mówić”, z tym, że – jak trafnie zauważyła Aleksandra Cieślikowa – do „mówienia”, szczególnie w chrematonimii,

potrzebne są inne dziedziny wiedzy (w artykule: Jakie korzyści daje onomastyce chrematonimia?, w: Chrematonimia jako fenomen współczesności, 2011, s. 120). Przy okazji: wątek interdyscyplinarności jest też eksponowany w rozważaniach teoretycznych, pojawia się w omówieniu paradygmatu badawczego onomastyki kulturowej (s. 61).

W rozdziale pierwszym poruszane są zagadnienia stanowiące niezbędne tło opisowe dla zaplanowanych analiz onomastycznych. Część tego rozdziału dotyczy rozwoju kompetencji komunikacyjnych dzieci w kontekście filogenetycznym oraz ontogenetycznym i łączy się z założeniem, że treści tu zawarte można wprowadzić do opisu form nominacji rzeczy za pomocą nazw własnych. Referowane są kwestie uwarunkowań zachowań językowych z podziałem na kompetencję językową, która jest wrodzona, i kompetencję komunikacyjną, związaną z procesem socjalizacji. Można też ostrożnie powiedzieć o kompetencji językowej, że w części ma charakter wrodzony, co odnosi się przede wszystkim do uniwersalnej matrycy gramatycznej oznaczającej predyspozycję niezbędną do opanowania jakiegokolwiek języka, która jest następnie „dopasowywana” do kształtu kompetencji właściwej określonej językowi etniczemu. W kolejnych punktach rozdziału szczegółowo omawia autorka rozwój mowy dziecka, mechanizmy odpowiadające za opanowywanie elementów języka i etapy pojawiania się umiejętności językowych (tabele ukazujące różne ujęcia periodyzacyjne, zestawione na podstawie literatury przedmiotu). Punkt dotyczący czynników warunkujących rozwój mowy, takich jak wyposażenie genetyczne, mechanizmy neuronalne, słuch, wpływ środowiska i zdolności poznawcze, został opracowany rzetelnie, choć wprowadza sporo szczegółowych informacji, które jako treści objaśniające nie mają zastosowania do podjętego tematu (dotyczy to zwłaszcza fragmentu o atypowym rozwoju umiejętności komunikacyjnych). W drugiej części rozdziału jest mowa o roli zabawy oraz zabawek w rozwoju dziecka. Autorka formułuje przyjęte w pracy rozumienie zabawki, którą jest „każdy wytworzony przez człowieka obiekt materialny, który dziecko traktuje jako przedmiot zabawy” (s. 43). Na szczególną uwagę zasługuje tu fragment wywodu poświęcony funkcjom i rodzajom zabawek, pojawia się w nim wzmianka o ich nazywaniu przez dzieci. Rozwinięciem tego wątku są rozważania na temat stanu badań we wskazanym zakresie, który okazuje się bardzo skromny. Wracając do zabawek, traktowanych jako elementy najbliższego materialnego i społecznego otoczenia dzieci: wydaje się, że w rozważaniach o zabawkach (i związanych z nimi kreacjach nazewniczych) można jeszcze wykorzystać ustalenia wynikające z badań określanych jako „zwrot ku rzeczom”, pozwalające mówić o socjologii przedmiotów, które wchodzą z ludźmi (w tym oczywiście z dziećmi) w interakcje, mogą działać sprawczo, są materializacją istniejących w kulturze wartości (poznawczych, odcuciowych itd.), mają

swoją biografię (por. np. opracowania: W stronę socjologii przedmiotów, 2005 i Ludzie w świecie przedmiotów przedmioty w świecie ludzi. Antropologia wobec rzeczy, 2016).

Bardzo pozytywnie oceniam rozdział drugi rozprawy, w którym poruszane są różne zagadnienia teorii proprialnej (nie do końca udany jest jego tytuł: „Kreowanie i badanie nazw własnych”). Na podkreślenie zasługuje w tym wypadku bardzo dobre przygotowanie merytoryczne autorki, która panuje nad rozległą problematyką definicji, zakresu i semantyki nazw własnych, dyscyplina intelektualna przekładająca się na przejrzystość naukowego wywodu. Za nadmiarowy informacyjnie uważam natomiast punkt dotyczący neurobiologicznych podstaw nazywania (s. 65-75), w którym szczegółowo referowane są fragmenty opracowania na temat anomii proprialnej (autorstwa Małgorzaty Rutkiewicz-Hanczewskiej). Ma on charakter ekskursu, który można byłoby pominąć bez szkody dla całości rozprawy. Niewątpliwie potrzebny jest punkt rozważań odnoszący się do funkcji nazw własnych ujmowanych w relacji do czynników określających strukturę aktu nominacyjnego, czyli takich, które były istotne dla przebiegu kreacji onimicznych. Autorka referuje ustalenia Mariusza Rutkowskiego, ale też wprowadza do nich komentarz uwzględniający specyfikę analizowanego w pracy materiału, czyli nazw zabawek (pozytywny np. w przypadku funkcji ekspresywnej i pamiątkowej, negatywny w odniesieniu do funkcji impresywnej). Zawarte tu rozważania mają swoją kontynuację w postaci dokładnie i wyczerpująco przeprowadzonej funkcjonalnej analizy nazw (punkt. 5.4. Funkcje nazw wykreowanych przez przedszkolaki). Wśród zagadnień omawianych w części teoretyczno-sprawozdawczej pracy znalazł się też podział nazw własnych na kategorie i zbiory uzależnione od rodzaju nazywanych obiektów, czyli na toponimy, antroponimy, zoonimy i chrematonimy. Zasadne wydaje się w tym wypadku ograniczenie charakterystyki nazw związanych z przyjętą w onomastyce klasyfikacją do chrematonimów, bez wchodzenia w szczegóły dotyczące innych kategorii czy klas onimicznych. Pisząc o chrematonimii, autorka opiera swoje rozważania przede wszystkim na ujęciu zagadnienia zaproponowanym przez Artura Gałkowskiego (Propozycje a rozstrzygnięcia terminologiczno-pojęciowe dotyczące chrematonimii, 2012; Chrematonimy w funkcji kulturowo-użytkowej 2008), ustosunkowując się do szczegółowych kwestii. Wydaje się, że w tym właśnie miejscu, a nie dalej w tekście, powinno znaleźć się omówienie typów chrematonimów (zostały one scharakteryzowane w niejednakowym stopniu, najwięcej w odniesieniu do chrematonimii marketingowej). W konkluzji tych rozważań autorka przedstawia własną propozycję lokalizacji nazw zabawek w obszarze chrematonimii, zaznaczając, że nazwy te nie należą do żadnego z trzech rodzajów chrematonimów użytkowych, o których pisał A. Gałkowski, lecz wchodzą do innej jeszcze kategorii (czy

może subkategorii), jaką są „chrematonimy niekomercyjne prywatne” (s. 97), pełniące przy tym funkcję nazw nadawanych na własny użytek. Jest to decyzja zasadna, jednak można się jeszcze zastanowić nad podanym określeniem, w którym składnik „niekomercyjny” stawiany jest w opozycji do „marketingowy” (w koncepcji A. Gałkowskiego) z pominięciem składników „ideacyjny” i „społecznościowy” (zresztą autorka pracy ma tego świadomość). Rozdział drugi zamyka krótki, ale uzasadniony merytorycznie punkt dotyczący nazywania w życiu dziecka, mechanizmów tworzenia nazw, które „dają wgląd zarówno w aspekty rozwoju dzieci, jak i w psychologię ich świata” (s. 102). W ten sposób przechodzi autorka do kolejnego, a przy tym bardzo obszernego bloku zagadnień, które są związane ze sposobami wzbogacania zasobu onimicznego języka (rozdział trzeci). Jest to problematyka obejmująca wiele różnych kwestii, należy więc przy tej okazji podkreślić umiejętność autorki w wydobywaniu tych z nich, które są istotne dla pracy (w jej wymiarze badawczym). Jeden rozpisany na szereg podpunktów wątek rozważań obejmuje nazwy przeniesione oraz procesy onimizacji i trasonimizacji, także wtórne użycia nazw własnych łączone z ich deonimizacją i apelatywizacją (na s. 113 występuje cytat z M. Rutkowskiego, już wcześniej w początkowym fragmencie przytaczany w pracy, por. s. 100). Z tymi dwoma ostatnimi zjawiskami związany jest proces nabywania przez nazwy własne znaczenia, w czym udział mają metafora (uwarunkowana przez konotacje związane z właściwościami nazywanych obiektów) i metonimia, przedstawione i objaśnione od strony konceptualnej z myślą o analizowanym materiale nazewniczym. Kwestia znaczenia nazw własnych, która się tu pojawia, rozpatrywana jest dalej w powiązaniu z zagadnieniem wieloznaczności i przywoływanych w tym opisie pojęć homonimii i polisemii. Autorka rozprawy stwierdza, że rozgraniczenie tych zjawisk językowych nie znajduje uzasadnienia w kontekście realizowanego celu badań (s. 124), przy tym w następnym punkcie rozważań pisze przede wszystkim o homonimii w języku dzieci i na koniec wysuwa ważne dla analizy zebranych nazw przypuszczenie, że „chrematonimy homonimiczne będą stanowić znaczący odsetek badanego materiału nazewniczego”, natomiast kwestią do rozstrzygnięcia pozostaje to, czy dzieci „rozmyślnie korzystają z właściwości sensów homonimicznych, czy też operują jednym sensem formy wyrazowej nieświadome istnienia innych” (s. 126). Jak wynika z pracy, kwestia ta nie została ostatecznie rozstrzygnięta, zapewne dlatego, że wymaga podjęcia specjalistycznych badań. Jest to temat na oddzielne opracowanie, wychodzące poza kontekst onomastyczny. Drugi, równie rozbudowany wątek problemowy poruszany w rozdziale trzecim stanowi nazwotwórstwo: od definicji neologizmu i rozróżnień w zakresie form neologicznych do derywacji jako źródła nowych jednostek nazewniczych, które to zagadnienie obejmuje

charakterystykę derywacji słowotwórczej, omówienie jej typów (w ujęciach tradycyjnych i nowszych) oraz wskazanie na kontaminacje i adaptacje, wreszcie podanie najważniejszych informacji dotyczących typów derywatów (ze względu na kryterium funkcjonalne). Tu uwaga: relacje między słowotwórstwem a fleksją mogą być w tekście wzmiankowane, wydaje się jednak, że nie ma potrzeby ujmować ich w oddzielnym podpunkcie rozważań. Przybliżenie tendencji, jakie można zaobserwować w morfologii nazw własnych, dopisujące dalszy ciąg do opisanych wyżej zagadnień, jest posunięciem właściwym. O ile jednak zmiany we fleksji, o których przy tej okazji jest mowa, dotyczą faktycznie nazw własnych, o tyle zmiany w słowotwórstwie – niekoniecznie, w grę wchodzi tu szerszy zakres zjawisk językowych. Podjęte kwestie uzasadniają wprowadzenie do rozważań kolejnego, przybliżającego temat badań wątku, który dotyczy neologizacji i umiejętności słowotwórczych dzieci w wieku przedszkolnym, bardzo dobrze opisanych. Szeroko rozumiana problematyka wzbogacania zasobu onimicznego języka prowadzi autorkę pracy w stronę solidnie udokumentowanej w literaturze przedmiotowej i przekonującej narracji naukowej, za którą stoi starannie zaplanowany proces badawczy. Jest to właściwy punkt wyjścia do przedstawienia metodologii zastosowanej w badaniach własnych, o czym traktuje rozdział czwarty, stanowiący przejście od zaplecza teoretycznego do właściwego „frontu” badań, czyli analityczno-materiałowej części pracy.

Sposób postępowania z zebraniem materiałem nazewniczym (dwoma porównywanymi zbiorami nazw, nadanych przez dzieci własnym zabawkom i podanych „na poczekaniu” do zdjęć zabawek zamieszczonych w ankiecie internetowej) został przez autorkę pracy starannie przemyślany i nie ulega wątpliwości, że w pełni wykorzystuje możliwości, jakie stwarzają w pracy przyjęte rozróżnienia i procedury badawcze. Na podkreślenie zasługuje uporządkowana w szczegółach prezentacja zagadnień metodologicznych. Cel nadrzędny badań, o czym już pisałem, stanowi „poznanie poziomu umiejętności nominacyjnych dzieci w wieku od trzech do sześciu lat” (s. 159), co przekłada się na wyróżnienie najczęstszych motywacji nazewniczych, określenie stosowanych strategii nominacyjnych i wskazanie środków formalnych używanych w nominacji zabawek, także zbadanie wpływu wieku i płci oraz miejsca zamieszkania dzieci na przebieg nominacji, równoległe do tego: porównanie sposobów tworzenia nazw w badanych zbiorach motywacyjnych. Są to cele szczegółowe, z którymi łączą się określone pytania badawcze i hipotezy. Wyniki uzyskane w toku tak zaplanowanej analizy materiału mają też umożliwić realizację drugiego celu badań, jakim jest „stworzenie formalno-funkcjonalnej charakterystyki nazw zabawek” (s. 160) i dać opartą na tej charakterystyce odpowiedź na pytanie o miejsce nazw zabawek w chrematonimii (jak

pamiętamy, ten wątek problemowy był już w pracy sygnalizowany wcześniej, co doprowadziło do wstępnych rozstrzygnięć w tym względzie). Metody badawcze zastosowane w pracy są dobrze opisane. Jest to bardzo rzetelnie przeprowadzona analiza statystyczna, której wynikiem są wyliczenia odnoszące się do poszczególnych parametrów opisu nazw i do grup dzieci. Dane statystyczne stanowią elementy operacyjne wykorzystywane w analizie semantycznej, związanej m. in. z motywacjami nazwotwórczymi i podziałem kategoryalnym zabawek (humanoidalne, zoomorficzne, niewzorowane na istotach żywych i pozostałe), oraz w analizie formalnej, odnoszącej się do sposobów nazywania zabawek (transonimizacja niejednorodna i jednorodna, onimizacja, derywacja słowotwórcza oraz neologizmy całkowite) i użytych do ich kreacji środków słowotwórczych. Objasnienia kwestii szczegółowych są wyczerpujące i dobrze przemyślane (np. użycie określenia „humanoidalne” zamiast „antropomorficzne” do opisu grupy zabawek zawierającej lalki i różne figurki, s. 162). Z aprobatą i w pełnym zakresie przyjmuję objaśnienia związane z metodologią badań. Mam jedną sugestię, dotyczącą zresztą sprawy szczegółowej. Przy stwierdzeniu możliwości występowania odmiennej motywacji w przypadku jednobrzmiących nazw, które denotują różne obiekty, można dodatkowo odwołać się do rozróżnienia motywacji językowej i onimicznej, o czym pisała Aleksandra Cieślíkowa (O motywacji w onomastyce, 1994; artykuł powinien się znaleźć w bibliografii).

Kolejne rozdziały pracy pokazują praktyczne zastosowanie przyjętych przez autorkę procedur badawczych. Rozdział piąty przedstawia analizę materiału nazewniczego w aspekcie strategii nominacyjnych stosowanych przez dzieci w wieku przedszkolnym. Autorka pisze tu o najczęściej nazywanych typach zabawek, zaznaczając, że nominacja za pomocą nazw własnych ma charakter symboliczny i świadczy o istnieniu więzi emocjonalnej z nazywanym obiektem (choć jednocześnie duża część dzieci nie przywiązuje się do zabawek na tyle mocno, by wyróżnić je za pomocą nazw własnych, por. s. 171). Zgodnie z oczekiwaniami, najliczniejszą i najbardziej zróżnicowaną grupę onimów nadanych przez dzieci własnym zabawkom stanowiły imiona misiów i lalek. Wśród nominacji na polecenie nie było większych różnic liczbowych między nazwami odnoszącymi się do trzech głównych typów zabawek. Kwestią, która przy tej okazji autorka pracy rozważa, jest proporcja nazw oryginalnych do nieoryginalnych. Nazwy oryginalne (czyli takie, które nie są równe nazwom konwencjonalnym, występującym w języku ludzi dorosłych, oraz marketingowym niemodyfikowanym) stanowią większość w pierwszym badanym zbiorze jednostek onimicznych, dużo mniej jest ich w grupie nazw wykreowanych na polecenie, na co bez wątplenia miały wpływ psychologiczne aspekty nominacji. W kolejnych punktach rozdziału

szczególono, za pomocą zestawień liczbowych i procentowych, omawiane są poszczególne typy czy też kategorie motywacyjne nazw: 1. twórczość i obiekty dla dzieci, np. bajki, zabawki, piosenki; 2. osoby z najbliższego otoczenia; 3. media audiowizualne; 4. antroponimy, w tym wymyślone; 5. nazwy zwierząt; 6. charakterystyczne cechy nosicieli; 7. funkcje, zachowania przypisywane zabawkom i przyzwyczajenia; 8. konwencjonalizmy; 9. okazjonalizmy; 10. nazwy wielomotywacyjne; 11. z niejasną motywacją. Dyskusyjne jest wydzielenie kategorii zawierającej antroponimy, skoro mogą się one także np. pojawić jako nazwy motywowane osobami z najbliższego otoczenia i przeniesione ze świata mediów. Słabe strony takiej dystynkcji dostrzega także autorka pracy (s. 199). Trudno tu znaleźć dobre rozwiązanie. Przy objaśnieniach w rodzaju „bo takie imię mi się podoba” czy nawet „bo takie imię przyszło mi do głowy” pomocne może byłoby rozróżnienie motywu wychodzącego od obiektu i – co jest do pomyślenia w tych przypadkach – motywu wychodzącego od nazwy własnej (zob. A. Cieślíkowa).

Gdy idzie o ogólne tendencje w zakresie motywacji nazw zabawek, to okazuje się, że w obu zbiorach onimów w podobnym stopniu wykorzystywane są motywy dotyczące twórczości i obiektów dla dzieci, przy czym są to nazwy, które bazują na mapowaniach metaforycznych lub metonimicznych (w różnym stopniu dotyczy to też innych typów motywacyjnych). Z kolei wśród wystąpień onimicznych motywowanych osobami z najbliższego otoczenia większy odsetek przeniesień został zanotowany w nazwach nadawanych ad hoc. Zwraca uwagę duża różnica w liczbie nazw translokowanych z zoonimii między nazwami tworzonymi spontanicznie a tymi na żądanie z wyraźną liczbową i procentową przewagą tych pierwszych. Motywacja związana z charakteryzacją obiektów nazywanych była w obu zbiorach nazw na podobnym poziomie, jednocześnie autorka pracy zauważa, że w warunkach nominacji pośredniej określenia własnych zabawek dzieci miały częściej za podstawy metonimie, natomiast w drugim zbiorze częściej występowały metafory. W opisie materiału znalazły się też uwagi na temat rodzaju transferu nazwach nadawanych spontanicznie i na żądanie, na potrzeby ankiety. W grupie mian motywowanych cechami nosicieli w obydwu wypadkach dominowały transfery bez modyfikacji, związane z transonimizacją i onimizacją. Jedną z interesujących tendencji w nazewnictwie własnych zabawek jest tworzenie odapelatywnych mian stylizowanych na nazwiska w typie przymiotnikowym, np. pies *Mimowski*, miś *Paplocki* (zakończenie *-ki*, o którym mowa w pracy, s. 239, nie jest końcówką).

Kilka uwag szczegółowych do tej części pracy. Imię małpki *Kamil* („jak mój brat, który lubi banany”) należy raczej włączyć do grupy metaforycznych nazw zabawek



niehumanoidalnych, niż do metonimicznych (s. 194). Wydaje się, że konik *Błyskotek*, bo „blyszczy się w nocy”, i konik *Blyskotka* to przykłady, które można opisywać jako charakteryzujące bezpośrednio (s. 211). Czy *Łasuch* (imię psa zabawki) to metafora nazewnicza? (s. 212). Inny przypadek, też opisywany jako metafora to *Twardziel* (s. 212), nazwa wpisująca się w rozważania o wieloznaczności czy homonimii. Nie ma chyba potrzeby mówić o adideacji w przypadku nazwy *Gryś* (tygrys) i wyrazu *grys* (s. 221).

Kolejny, rozbudowany i – podobnie jak wcześniej – zaopatrzony w tabele i wykresy punkt rozdziału piątego pracy, dotyczy motywacji opisywanej z perspektywy czynników socjologicznych, takich jak wiek, płeć oraz miejsce zamieszkania dzieci nadających nazwy zabawkom. Jedną z ważniejszych kwestii, która się tu pojawia i pozostaje w związku z rozwojem językowym twórców i użytkowników nazw, dotyczy tego, czy „umiejętności nazwotwórcze dzieci zmieniają się z wiekiem” (s. 239). Tylko do pewnego stopnia udało się potwierdzić istnienie zależności pomiędzy wybieranymi motywacjami nazewniczymi a wiekiem twórców nazw, nie zawsze też zjawiska opisujące przebieg motywacji wpisywały się w założony schemat. Z badań wynika, że w nazewnictwie spontanicznym dzieci w przedziale od trzech do sześciu lat występują wskazujące na to tendencje, takie np. jak wzrost zróżnicowania typów motywacyjnych, rosnąca częstotliwość w zakresie przenoszenia antroponimów i tworzenia nazw charakteryzujących obiekt. Obok tego mamy do czynienia ze zmniejszającym się udziałem nominacji w postaci nazw przeniesionych z twórczości i obiektów dla dzieci oraz imion od osób z najbliższego otoczenia, także nazw konwencjonalnych. Nieco inny obraz zależności ujawniła analiza nazw zabawek na żądanie. Na pierwszy plan we wszystkich grupach wiekowych wysunęła się tu motywacja odsyłająca do wyrazów konwencjonalnych. Jednocześnie ten typ motywacji wykazuje tendencje spadkową wraz z wiekiem i dotyczy to obu porównywanych zbiorów onimicznych. Różnice w preferencjach dotyczących nazywania zabawek wynikające z płci dzieci jako twórców nazw zaznaczyły się wyraźniej niż w przypadku wieku, np. fakt, że w obydwu porównywanych zbiorach nazw chłopcy częściej używali określeń konwencjonalnych niż dziewczynki. Te ostatnie też zauważalnie chętniej sięgały przy nazywaniu spontanicznym po nazwy motywowane przez osoby z najbliższego otoczenia itd. Z kolei zbliżone były motywacje dotyczące nazw ulubionych zabawek wśród dzieci na wsi i w mieście (czynnik miejsca zamieszkania), przy istnieniu opisanych w pracy rozbieżności w proporcjach.

Kolejne zagadnienie, rozpatrywane w rozdziale, dotyczy funkcji nazw wykreowanych przez dzieci (zgodnie ze zreferowanym wcześniej ujęciem M. Rutkowskiego), także w kontekście przywoływanych już w opisie czynników socjologicznych. Z aprobatą odnoszę się

do zawartych tu ustaleń, chciałbym je tylko uzupełnić kilkoma uwagami do przykładów i użytych sformułowań, w kolejności lektury. Nazwa psa, który lubi parówki: *Parówa*, pełniąc funkcje deskrypcyjną, opiera się nie tyle na metaforze, co metonimii, poza tym ze względu na nacechowanie formalne można jej przypisać funkcję ekspresywną (s. 258). Nie jest jasne, dlaczego *Szym* (miś, „jak mój brat”) to nazwa zapożyczona z języka obcego. W związku z opisem funkcjonalnym można poświęcić więcej miejsca nazwom w formie zestawień z określeniami „pan” i „pani” oraz podobnym (np. s. 262 i 267). W podsumowaniu jest mowa o funkcjach (określanych jako „sekundarne”, w odróżnieniu od podstawowej, identyfikacyjno-dyferencjacyjnej) czy też różnych rolach nazw traktowanych jako elementy konotacyjne (chodzi konkretnie o wyrażanie stosunku emocjonalnego do denotatu, funkcję ekspresywną, s. 267). Nasuwa mi się przy tej okazji myśl o uzależnieniach funkcyjnych na płaszczyźnie stylistycznej języka, o których pisała Teresa Skubalanka (*Historyczna stylistyka języka polskiego*, 1984), wyróżniając m. in. funkcję konotacyjną (semantyczną), oznaczającą „determinację sytuacji komunikacji językowej, tzn. realizacji znaku językowego” (tamże, s. 13-14) i pozostającą w związku z wymienianymi w literaturze przedmiotu stylami.

Jak wynika z badań, nazwy nadane przez dzieci własnym zabawkom tworzą – w porównaniu do przykładów onimicznych podawanych „na poczekaniu” – „bardziej przemyślane i nasycone różnorodnymi treściami konstrukcje, co znajduje odzwierciedlenie w częstszej obecności w tych nazwach funkcji ekspresywnej i poetyckiej” (s. 268). Przywiązanie emocjonalne do własnych zabawek sprawia, że w ich nazywaniu ujawnia się duża ekspresja, która jednak wraz z wiekiem dzieci maleje. Zależność od wieku widać też w nominacjach przeprowadzanych ad hoc, np. częstotliwość występowania nazw w funkcji deskrypcyjnej wyraźnie wraz z upływem czasu i rozwojem dzieci maleje, natomiast rośnie liczba nazw pełniących inne funkcje oraz takich, którym można przypisać wyłącznie funkcję podstawową. Inne kwestie już w omówieniu pomijam.

Zgodnie z logiką wywodu i kolejnością wątków problemowych referowanych w części teoretyczno-sprawozdawczej pracy, ostatni rozdział dotyczy sposobów wzbogacania zasobu nazw zabawek, z podziałem na nazwy przeniesione poza translokacją, translokowane (na zasadzie ònimizacji i transonimizacji niejednorodnej) oraz powstałe w wyniku działań nazwotwórczych (tu przede wszystkim chodzi o derywację słowotwórczą) i z zastosowanym do tego podziału rozróżnieniem nazw prostych (jednoelementowych) i złożonych (wieloelementowych). Analizę materiału uzupełniają w ostatnim podrozdziale rozważania dotyczące zależności między sposobami nominacji a czynnikami socjologicznymi. Jak wynika z badań, wśród nazw jednoelementowych nadanych spontanicznie najmniej licznie

wystąpiły onimy przeniesione wewnątrz jednej kategorii nazewniczej, natomiast dominują translokowane i powstałe w wyniku procesów nazwotwórczych, przede wszystkim derywacji. W obrębie translokacji dużą przewagę mają transonimy, stanowiące ponad połowę wszystkich nazw prostych, nad nazwami przeniesionymi z warstwy apelatywnej (czyli wprowadzonymi do użycia na zasadzie onimizacji). Proporcja jednostek onimizowanych do transonimizowanych ulega odwróceniu w nominacji ad hoc. Ponadto odsetek onimów przeniesionych poza translokacją przekroczył jedną piątą całości materiału (przeniesienie gotowej nazwy typu marketingowego to jeden z częściej stosowanych sposobów nominacji, por. s. 289). Mały udział w realizacji zadań nominacyjnych miało nazwotwórstwo. Gdy idzie o nazwy wieloelementowe, to w pierwszym zbiorze onimy poza translokacją są bardzo nieliczne, wśród sposobów nazywania dominuje translokacja z wyraźną przewagą form powstałych w wyniku onimizacji nad transonimizacją. Udział nazwotwórstwa okazał się znikomy, natomiast dość dużo było onimów typu mieszanego (jedna trzecia materiału). Ważną różnicą w zakresie sposobów nazywania, którą wykazały nazwy z drugiego zbioru (podawane ad hoc), był znaczny odsetek określeń przeniesionych poza translokacją. Zmniejszył się udział określeń translokowanych (nie, jak w tekście: transonimizowanych, por. s. 286). Bardzo niski odsetek nazw został odnotowany w zakresie nazwotwórstwa. Ponad jedną piątą całości materiału stanowiły typy mieszane. W kolejnych punktach i podpunktach rozdziału wymienione i scharakteryzowane tu wstępnie sposoby nazywania są bardzo wnikliwie analizowane, z przykładami i unaoczniającymi wyniki badań tabelarycznymi zestawieniami danych i wykresami. Nie ma potrzeby, by te zagadnienia w szczegółach omawiać, tym bardziej, że zostały one bardzo dobrze opracowane i naukowo udokumentowane w pracy. Tu tylko kilka uwag do przykładów. Wśród nazw jednoelementowych powstałych w wyniku onimizacji znalazły się kreacje metaforyczne, np. *Aniol*, *Baletnica* i in. – lalka Barbie, *Elegant*, *Marynarz* – miś, *Strojnisia* – lalka szmacianka, która „jest ładnie ubrana”, *Śpiewaczka* – syrenka, która po naciśnięciu śpiewa (por. s. 293). Bez wątpienia można tu mówić o metaforach, ale wydaje się, że niektóre z podanych nazw, takie jak *Strojnisia* i *Śpiewaczka*, też *Stylowy* (lalka Ken, „jest ładnie ubrany”) dałoby się powiązać z typem nominacji bezpośredniej. W części dotyczącej nazwotwórstwa omawiane są m. in. nazwy zabawek utworzone w drodze sufiksacji, potem za pomocą formantów paradygmatycznych, ujemnych i wymiennych. W przypadku formy *Oreczka* (w związku z *orka*) mamy do czynienia z sufiksacją, nie derywacją wymienną (s. 316). Najczęstszym formantem wśród nazw ad hoc, podobnie jak i wśród nazw wykreowanych spontanicznie, był sufiks *-ek*, oczywistą pomyłką literową jest zapis *-ka*, tym bardziej, że o sufiksie *-ka* jest

mowa zaraz dalej w tekście (s. 333). Dane procentowe podane w omówieniu sposobów kreacji nazw jednoelementowych (odnoszących się do ulubionych zabawek) w zależności od miejsca zamieszkania nie zgadzają się z danymi w tabeli nr 70. Jak możemy przeczytać w pracy, „Techniki nazwotwórcze nieco częściej występowały u dzieci wiejskich (łącznie 21,3% w porównaniu do 18,7%)” (s. 350). Z wyliczenia danych w tabeli wynikają wielkości procentowe 21,2 i 18,6. Gdy idzie o nazwy równe derywatom apelatywnym to w przypadku dzieci wiejskich jest to 10,8 procent, a nie jak w omówieniu 10,3.

W całym rozdziale, który dotyczy sposobów nazywania zabawek, materiał z dwóch porównywanych zbiorów onimów jest dokładnie i wieloaspektowo analizowany. Np. przy nazwotwórstwie brane pod uwagę są typy derywacji, klasyfikacja derywatów ze względu na funkcje formantów, ich opis ze względu na rodzaje podstaw. Takie podejście, w którym analiza jakościowa materiału wspiera się na danych ilościowych, umożliwia gruntowny opis badanego nazewnictwa, przynosi też starannie udokumentowane spostrzeżenia szczegółowe, istotne dla charakterystyki analizowanych nazw. Należy tu np. obserwacja dotycząca częstego występowania derywatów tautologicznych (zwłaszcza w zbiorze nazw ad hoc) oraz wysokiego odsetka formacji neologicznych. Są to wystąpienia, które zdaniem autorki pracy „można [...] uważać za ważniejsze cechy dystynktywne nazwotwórstwa dziecięcego” (s. 326, częściowo powtórzone na s. 356).

Najważniejsze dla podjętego tematu stwierdzenia i wnioski płynące z analiz przedstawionych w tych rozdziałach pracy, które mają charakter empiryczno-materiałowy, są przywołane w bardzo dobrze napisanym Zakończeniu.

Przechodzę do konkluzji. Przedstawiona mi do oceny rozprawa doktorska stanowi opracowanie, które oceniam bardzo pozytywnie od strony koncepcyjnej i od strony praktycznej realizacji założeń badawczych. Cele postawione w pracy zostały zrealizowane, większość hipotez znalazła potwierdzenie w analizach materiału nazewniczego, niektóre zostały zweryfikowane. Ustalenia badawcze doprowadziły do przekonującej narracji naukowej.

Jeszcze dwa słowa o stronie językowej. Praca została sprawnie napisana, choć w kilku miejscach tekst wymaga gramatycznej i leksykalnej korekty. Należy poprawić w tekście pisownię wyrażenia „ad hoc”, usunąć z zapisu łącznik.

Biorąc pod uwagę wszystkie aspekty ocenianej pracy mgr Moniki Kij i uwzględniając jej walory poznawcze, stwierdzam, iż spełnia ona warunki określone w ustawie prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz.U. 2022 poz. 574 ze zm., art. 187), w związku z czym stawiam wniosek o dopuszczenie doktorantki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Kierując się wysokim poziomem merytorycznym wskazanej rozprawy doktorskiej,  
wnioskuję też o jej wyróżnienie.

Lublin, 31 maja 2023 r.

Michał